

Czy lockdown pociągnie za sobą falę masowych zwolnień?

20.11.2020

Witold Modzelewski...

Od co najmniej pół roku wiele firm utrzymuje sztucznie zawyżone zatrudnienie w stosunku do potrzeb ekonomicznych i wielkości popytu, a nawet możliwości ekonomicznych tych firm.

Dotyczy to zwłaszcza branż objętych epidemicznymi ograniczeniami prowadzonej działalności (jest ich wiele, i nie jest to tylko gastronomia czy hotelarstwo), lecz również wielu (większości?) innych, które dotknął na wiosnę (pierwsza kwarantanna) oraz później spadek popytu krajowego i zagranicznego.

Sztucznie utrzymywany (w sensie obiektywnym) poziom zatrudnienia nie tylko wynika z zastosowanych w tym czasie rozwiązań pomocowych („tarcz”), ale również postawy wielu (większości?) pracodawców: nie godzimy się z degradacją swojej działalności chcąc zachować potencjał, bo koszmarnie zarazy przecież minie, a przede wszystkim wprowadzone - zgódźmy się, że w dużej - części nadmiernie i częściowo bezsensowne ograniczenia (szczytem absurdu był zakaz wchodzenia do lasów, ale już po drogach można było chodzić).

Kończą się nie tylko środki pozwalające na utrzymanie wysokiego zatrudnienia, lecz również szybko i niepostrzeżenie wyczerpuje się postawa zachowawcza: właściciele i zarządy firm planują masowe lub częściowe zwolnienia: na razie jest tylko formalne przygotowanie („papiery”), nie mówi się o tym głośno, ale wiedzą o tym prawnicy, bo to ich rola. Właściciele i zarządy trochę oglądają się na innych, zwłaszcza konkurentów, a przede wszystkim chcą usłyszeć jasny przekaz władzy: czy nie będzie „powtórki z rozrywki” z 13 marca br., czyli ogłoszenia powszechnej kwarantanny.

Jeśli tak, to być może zostanie uruchomiona lawina zwolnień: zarówno tych „potrzebnych”, jak i „profilaktyczne”. Wszyscy z niepokojem wsłuchują się w cotygodniowe sygnały o zamierzeniach na

najbliższą sobotę; klasa polityczna jest nieobliczalna – może wymusić na rządzących dowolne głupstwo uzasadnione w sposób możliwie najbardziej absurdalny. Jesteśmy wszyscy (również klasa polityczna) pod nachalną presją poprawności narzuconej nam (przez kogo?), której istotą jest taki oto schemat: każde, najbardziej nawet bezzasadne ograniczenie działalności gospodarczej nie może podlegać jakiegokolwiek dyskusji, bo krytyk popełnia tym samym zbrodnię słowną, gdyż (jakoby) przyczynia się do zagrożenia życia i zdrowia obywateli.

Nie wolno nawet zająknąć się nad sensem nakazu, aby rolnik wyjechał w pole w maseczce. Tak nie tylko mówić, ale nawet myśleć nikomu nie wolno. Wiarygodność tych, których ciągły terror wyklucza jakikolwiek racjonalny dialog na ten temat jest – oględnie mówiąc – dyskusyjna. Ponoć problem skończy się, gdy osiągniemy zbiorową odpowiedzialność, czyli większość z nas musi się prędzej czy później zarazić. Można to zrobić bezpośrednio, można poprzez szczepionkę (to przecież jest sztucznym zarażeniem). Czyli wszyscy (lub prawie) musimy zostać „chorymi bezobjawowymi”; przecież to jest nieuchronione. Obiektywnie idzie tylko aby leczyć tych, którzy są chorzy ale z ciężkimi objawami, którzy wymagają leczenia. Nie tylko na COVID, ale również na inne choroby (o tym nie zapominajmy).

Niedawno jeden (proszący o anonimowość) prawdopodobnie zaproponował nową umowę społeczną: coś za coś – będą zniesione wszystkie bezzasadne zakazy prowadzenia działalności gospodarczej, a my za to wykupimy wszystkie szczepionki przeciwko COVID-19. Przecież amerykańskie koncerny farmaceutyczne nie mają być narażone na straty: to godziłoby w nasze strategiczne transatlantyczne partnerstwo.